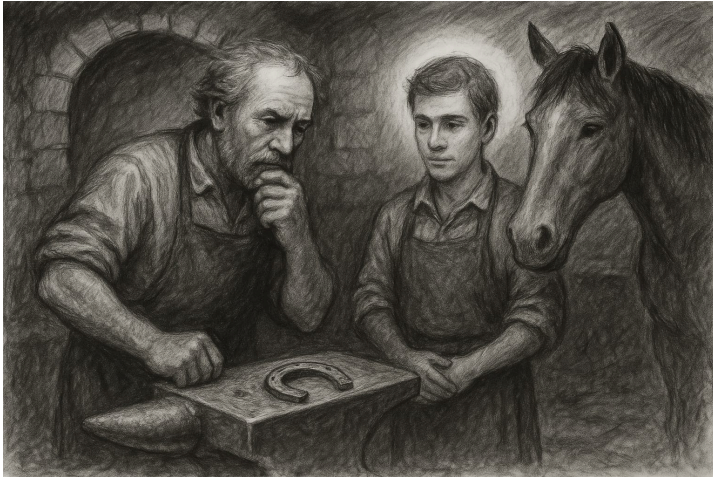


Legenda chrześcijańska

Święty Eligiusz kowal



Pan Bóg, nasz Ojciec, był pewnego dnia w raju bardzo zamyślony. Jezus zapytał:

– Co Cię trapi, Ojczy?

– Zaprzęta Mnie – odparł Bóg – pewna myśl... No właśnie, spójrz tam w dół.

– Gdzie?

– Tam, w stronę Limousin, prosto, jak mój palec. Czy widzisz w tamtej wiosce, blisko przedmieścia, piękną i obszerną kuźnię?

– Widzę, a jakże.

– Otóż, mój Synu, rzecz w tym, że mieszka tam pewien człeczyna, którego chciałbym zbawić. Nazywa się Eligiusz. To zacny człowiek, pilnie przestrzega moich przykazań, jest miłosierny wobec biedaków, usłużny dla wszystkich, pracuje od rana do wieczora, nikogo nie obmawia, nigdy nie bluźni... Tak, wydaje mi się godny tego, by zostać wielkim świętym.

– A co mu przeszkadza? – zapytał Jezus.

– Jego pycha, mój umiłowany Synu. Jest nader zręcznym rzemieślnikiem – trudno o takiego – ale uważa, że nikt na całym świecie nie może mu dorównać. A jak sam wiesz: gdy ktoś się zanosi, nie dla niego niebios.

– Ojczy mój – odezwał się Jezus – jeśli tylko pozwolisz mi zstąpić na ziemię, zrobię, co się da, żeby go nawrócić.

– Pójdź więc, najmilszy Synu.

I Jezus zstąpił na ziemię. Ubrany jak czeladnik kowalski, z tobołkiem na ramieniu, Boski Rzemieślnik idzie sobie ulicą, przy której mieszka mistrz Eligiusz. Na drzwiach kuźni był szyld z napisem:

„Eligiusz – kowal, mistrz nad mistrze, dwakroć rozżarzając, wykuwa podkowę.”

Mały czeladnik staje na progu i uchylając kapelusza, powiada:

– Dobry dzień tobie, mistrzu, i całej kompanii. Gdybyś potrzebował przypadkiem pomocnika...

– Na razie nie jest mi potrzebny – odpowiada Eligiusz.

– No to do widzenia, mistrzu. Może innym razem.

I Jezus idzie dalej. Na drodze stała grupa ludzi, którzy gawędzili sobie o tym i owym. Mówi im:

– Nigdy bym nie uwierzył, że w kuźni, gdzie – jak się wydaje – powinno być roboty co niemiara, niepotrzebna moja biegłość.

– Posłuchaj no, chłopcze – mówi mu jeden z mężczyzn – jak pozdrowieś mistrza Eligiusza, wchodząc?

– Powiedziałem jak wszyscy: „Dzień dobry, mistrzu, i całej kompanii.”

– Otóż to! Nie tak winieś rzecz... Trzeba było nazwać go mistrzem nad mistrzami. Widzisz, co jest napisane na szyldzie?

– Słusznie – rzecze Jezus. – Spróbuję jeszcze raz.

Wrócił do kuźni.

– Panie Boże, dopomóż. Mistrzu nad mistrzami! Zdałby ci się czeladnik?

– Wejdźże, wejdźże, proszę – odparł Eligiusz. – Pomyślałem właśnie, że i dla ciebie znalazłaby się robota. Lecz raz na zawsze zapamiętaj, co ci rzeknę: kiedy mnie pozdrawiasz, musisz nazywać mnie mistrzem nad mistrzami, gdyż – nie chcę się chełpić – ale ludzi jak ja, którzy kują podkowę, dwakroć ją rozżarzając, w całym Limousin się nie znajduje.

– Phi – powiada na to chłopak – w moich stronach kuje się podkowę raz jeno rozżarzoną.

– Tylko raz?! Zamilcz, chłystku, i nie powiadaj mi bajek...

Jezus wziął kawał żelaza, rzucił go w ogień, zaczął dąć w miech, podsycił ogień z węgla drzewnego, a kiedy żelazo stało się czerwone, rozżarzone, sięgnął po nie ręką.

– Ach, nieszczęsny głupcze! – krzyknął ktoś z obecnych. – Chcesz poparzyć sobie rękę!

– Nie bójcie się – odpowiada Jezus – dzięki Bogu, w naszych stronach nie potrzebujemy cęgów.

I mały robotnik chwytą dłonią rozpalone żelazo, kładzie na kowadło i swoim młotem: bim, bam, bim-bam-bim, bam-bim-bam – w jednym mgnieniu oka wydłuża je, spłaszcza, zakrzywia i wykańcza podkowę tak dobrze, że wygląda jak wypolerowana.

– Co tam! Także ja mógłbym tak zrobić, gdybym tylko chciał – zapewnia mistrz Eligiusz.

Rzeczywiście – bierze kawał żelaza, rzuca w ogień, dmie w miech, podsycia węgle i kiedy żelazo jest czerwone, chce wziąć je do ręki i położyć na kowadle... ale poparzył sobie palce. Próbuje sięgnąć szybko, wytrzymać ból, ale musi rozluźnić chwyt i biec po cęgi. W tym czasie żelazo na kowadle wystygło. Bim, bam – tryska z niego trochę iskier, a jakże... Ale biedny mistrz Eligiusz daremnie się zwija, wali młotem, daremnie się mozoli. Nie może skończyć pracy przy jednym tylko rozżarzeniu.

– Cicho – mówi czeladnik – wydaje mi się, że słyszę tętent konia.

Mistrz Eligiusz wybiega na próg kuźni i widzi wspaniałego rycerza, który zatrzymuje się przed kuźnią. Musicie wiedzieć, że tym rycerzem był święty Marcin.

– Przybywam z daleka – powiada rycerz – mój koń zgubił dwie podkowy i pilno mi znaleźć kowala.

Na to mistrz Eligiusz, który odzyskał pewność siebie:

– Doprawdy, panie, nie mogłeś lepiej trafić. Jesteś przed kuźnią najbieglejszego kowala w Limousin i całej Francji, który może uważać się za mistrza nad mistrzami – kuje bowiem podkowę na dwa rozżarzenia... Chłopcze, podtrzymaj no nogę.

– Podtrzymać nogę?! – woła Jezus. – W naszych stronach to niepotrzebne.

– Tego już za wiele! – wykrzykuje mistrz Eligiusz. – A jakże to podkuwacie konia, nie trzymając go za nogę?

– Mój Boże, nic łatwiejszego! Popatrz tylko!

Ucina mu nogę. Niesie nogę do kuźni, zaciska w imadle. Chłopczyna chwytą żelazo, podchodzi do konia i ciach – pięknie wygląda kopyto, przykłada nową podkowę, którą dopiero co wykłuł, spluwa na nią, przykłada na miejsce i – kiedy robi znak krzyża oraz wzywa Boga: „Boże mój, niechaj krew znów popłynie” – oto noga jest na swoim miejscu: okuta, mocna, jakby nic się nie stało.

Pierwszy czeladnik wybałusza oczy, a mistrz Eligiusz i inni czują, jak zaczyna spływać po nich zimny pot.

– A niech to! – mówi wreszcie. – Mnie też musi się udać!

Eligiusz przystępuje do dzieła. Uzbrojony w żelazo zbliża się do konia i ciach – ucina mu nogę. Niesie ją do kuźni, zaciska w imadle i okuwa tak samo, jak chłopczyna. Potem – i tu dopiero zaczyna się kłopot – podchodzi znowu do konia, spluwa na kopyto, przykłada tak i siak... Ale niestety, ślina nie trzyma. Płynie krew i kopyto spada na ziemię.

Wtedy harda dusza mistrza Eligiusza doznaje objawienia. Chce rzucić się do nóg chłopczkowi, więc wraca do kuźni – ale chłopczyna już zniknęła. Zniknęła też koń i rycerz. Łzy napływają do oczu mistrza Eligiusza, ponieważ poznał, że ponad nim, zwykłym człowiekiem, jest Mistrz, któremu nikt nie dorówna. Zdjął skórzany fartuch, wyszedł z kuźni i ruszył przez świat, by głosić słowo Pana naszego Jezusa.